ROK III GRUDZIEŃ 1931 NR. 12

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Półtorawiekowa rocznica urodzin Kozietulskiego.

„Siła wojny, duch wojny, dzierżący sto grotów,
przemocą szedł z nami; za nami
dął nieprzeparty wichrowy huragan
potęg zwycięskich i krzyczał: Victoria!!!
Słońce nas swojem promieniem porwało
do wyżyn Sławy."

(Chłopicki w „Warszawiance" — Wyspiańskiego).

Dnia 4 lipca r. b minęło sto pięćdziesiąt lat od dnia urodzin bohatera Somo-Sierry.

Jan Kozietulski ujrzał światło dzienne w Skierniewicach.

Dzieje jego życia wiążą się z epoką Księstwa Warszawskiego, wkraczając w pierwsze lata Królestwa Kongresowego. Zaraz po ukończeniu korpusu kadetów, które przypadło na okres formowania się legjonów we Włoszech, młody podchorąży zapragnął wstąpić do legjonów, lecz ojciec Kozietulskiego, Antoni, starosta będziński, sprzeciwił się temu stanowczo. To też dopiero gdy Napoleon, po rozgromieniu Prus pod Jeną i Auerstädt, wezwał Polaków do broni, a Dąbrowski i Wybicki wydali w dniu 3 listopada 1806 r. odezwę do narodu, Kozietulski dnia 24 tegoż miesiąca wstępuje do wojska i wchodzi w skład gwardji honorowej Napoleona. W 5 miesięcy potem zostaje już mianowany dowódcą szwadronu w pułku lekkokonnym polskim (szwoleżerów). Awans ten był zasłużoną nagrodą za męstwo, którego dowody dał w bitwach pod Nasielskiem, Pułtuskiem, Hof-Lipstadem i w krwawej bitwie pod Preusisch-Eylau.

Pułk lekkokonny (szwoleżerów), którego formację zapoczątkował dekret cesarza Napoleona z dnia 6 kwietnia 1807 r., miał składać się z 4-ch szwadronów każdy po 2 kompanje. Na apel cesarski zaczęła się zbierać młodzież ze wszystkich prowincyj dawnej Polski, na czele zaś pułku stanął jako jego dowódca hr. Krasiński. Wyszkoleniem zajął się instruktor, generał Durosuel, a uczynił to na rozkaz cesarza, który po przeglądzie w Bayonnie wypowiedział ocenę: „Młodzież ta nic nie umie". Już jednak w dwa miesiące Duro-

suel, który z zapałem zabrał się do pracy, doprowadził polskich szwoleżerów do doskonałości. A kiedy młode, pełne zapału i energji szwadrony polskiej kawalerji zetknęły się w czasie wspólnego marszu ku granicy hiszpańskiej ze starymi weteranami napoleońskimi, wstąpił w nie duch bojowy; pułk czekał tylko sposobności, by złożyć dowody, iż wart jest tego, aby należeć do armji wielkiego wodza. Jakże ciekawą daje charakterystykę szwoleżerów generał Puzyrewski w swej cennej pracy, która jest ciekawym przyczynkiem do dziejów naszego wojska w dobie Napoleona I-go: „Pułk ten lekkokonny ze względu na swój skład stanowił zjawisko wyjątkowe w naszych armjach. Jego składowe żywioły przypominają raczej szwadrony rycerskie, w których każdy był świadomym celu bojownikiem, ożywionym pewną ideą, dla której gotów był z radością oddać życie... Wielki zaszczyt wcielenia pułku odrazu do szeregów starej gwardji i wspólne życie z tymi bohaterami zaprawionymi w bitwach, unieśmiertelnionymi na licznych polach bitew, musiało koniecznie podnieść ducha tej młodzieży do wyżyn energji bojowej i wogóle wysokiego nastroju moralnego. Służba honorowa przy cesarzu — wodzu i przypuszczalnym zbawcy ojczyzny ostatecznie uczyniła pułk zdolnym do spełnienia tego wszystkiego, co tylko człowiek zrobić może. Trzeba było tylko okoliczności sprzyjającej, by objawił się duch bohaterski pułku...“

Na czele armji, operującej w Hiszpanji, stanął sam cesarz. Pułk szwoleżerów wchodził w skład dywizji sławnego generała lekkiej kawalerji Lasalle. Armja znajdowała się na drodze ku stolicy nieprzyjacielskiej. Hiszpanie, nie mający jednolitej władzy, ani naczelnego wodza, nie posiadali też żołnierza doświadczonego i przyzwyczajonego do wojny, ale entuzjazm patrjotyczny i zacięta nienawiść do wroga były tak wielkie, iż wojsko mimo szeregu klęsk, poniesionych w walce z doświadczonym żołnierzem napoleońskim, nie traciło swej sprawności bojowej. Duża ilość oddziałów partyzanckich współdziałała z wojskiem.

Po klęsce, jaką Hiszpanie ponieśli pod Burgos, jeszcze tylko pozycja pod Somo-Sierrą broniła stolicy hiszpańskiej. Uczestnik ataku na Somo-Sierrę generał Łubieński tak charakteryzuje w jednym ze swych listów pozycję hiszpańską: „Rozległe pasmo niedostępnych zewsząd gór nigdzie podobieństwa do przejcia nie zostawiało, jedna tylko droga (za czasów Karola II-go zrobiona, na osiem lub dziewięć łokci szeroka) wciskała się i wykręcała między górami, idąc zawsze cokolwiek pod górę“. Najtrudniejszą do sforsowania częścią tej drogi był wąwóz Somo-Sierra, znajdujący się w odległości 60 klm na północ od Madrytu. Dnia 30 listopada 1808 r. między godziną 6 a 9 rano kolumny maszerujące na Somo-Sierrę zdołały dotrzeć do podnóża gór i zbliżyć się na dość bliską metę do pozycyj hiszpańskich. Hiszpanie rozpoczęli morderczy ogień, stawiając długotrwały opór. Cesarz, zniecierpliwiony napotkanym oporem, przybył na miejsce, gdzie szosa wpada do wąwozu. Ar-

tylerja francuska bezskutecznie walczyła z przeważającą artylerją hiszpańską. Kawalerja francuska stała w kolumnie na drodze, a pułk polskich szwoleżerów umieszczony był na przodzie. „Atak — pisze Puzyrewski — przedłużał się i groził krwawą rozprawą. Napoleon, nie uważając na zasypujące go dokoła kule, z baczną uwagą śledził przebieg walki, przepatrując miejscowość i nieprzyjaciela. W chwili, gdy się zdawało, że pogrążony był w obserwacjach, nagle wydał niespodziewany rozkaz: „Szwadron szwoleżerów polskich, będących dziś na służbie przy cesarzu, ma natychmiast atakować działobitnię nieprzyjacielską, umieszczoną na gościńcu".

Niebezpieczny zaszczyt wykonania rozkazu cesarza przypadł w udziale trzeciemu szwadronowi pułku szwoleżerów polskich. Ponieważ w pułku nie był obecny dowódca szwadronu, Stokowski, komendę tymczasem miał nad nim Kozietulski.

Kozietulski, otrzymawszy rozkaz ataku, natychmiast sformował szwadron w kolumnę czwórkami od prawego (wąski gościniec nie pozwalał szerzej się rozwinąć) i dobywszy szablę z okrzykiem „Niech żyje cesarz!" rzucił się naprzód.

Ani dowódcy, padający od kul, ani jęki ranionych i tratowanych żołnierzy nie powstrzymały ataku. Nic się nie oparło temu szalonemu huraganowi... Wszakże Napoleon bacznie śledzący przebieg szarży, widząc, jak Hiszpanie niszczyli swym ogniem szwadron atakujący, wysłał mu na pomoc część swych strzelców konnych gwardji, a następnie cały pułk szwoleżerów polskich, na czele którego szedł teraz szwadron Łubieńskiego... Umierający i ranni z entuzjazmem witali go zwykłym okrzykiem: „Niech żyje cesarz!". O szarży tej cesarz w swym dziewiątym biuletynie (wydanym w Saint-Martin pod Madrytem dnia 2 XII 1808 r.) pisał, że pułk ten okrył się sławą i dowiódł, że godzien jest należeć do gwardji cesarskiej.

A kiedy nazajutrz po bitwie pułk defilował obok baraków korpusu Victora, żołnierze francuscy stanęli pod bronią wołając: „Vivent les braves" (niech żyją waleczni). Sam cesarz, zdjąwszy kapelusz przed frontem pułku, zawołał: „Je vous reconnais pour la plus brave cavallerie" (uznaję was za najwaleczniejszą kawalerję); przy dźwiękach muzyki przedefilował pułk przed Napoleonem.

Nie jeden tylko atak pod Somo-Sierrą stawia Kozietulskiego na piedestale bohaterstwa i cnoty żołnierskiej. Alcala, Gwadalajara, S.-Cruz, Wagram, Witebsk, Smoleńsk, Mały Jarosławiec, Bautzen, Reichenbach, Altenburg, Wejmar, Hanau, Lipsk, oto ogniwa w złotym łańcuchu jego służby rycerskiej. Widziały go więc pola bitew Polski, Hiszpanji, Francji i rozległe, śnieżne połacie rosyjskie, gdy w 1812 r. brał udział w wyprawie na Moskwę.

Na polu bitwy pod Małym Jarosławcem (w wyprawie na Moskwę), kiedy poważne niebezpieczeństwo ze strony kozaków zagrażało samemu Napo-

leonowi — waleczność Kozietulskiego i jego jazdy sprawiła, iż cesarz uniknął niewoli. Tu też otrzymał dwie rany, jedną od kuli karabinowej, drugą w piersi od piki, za co na polu bitwy Napoleon mianował go pułkownikiem-majorem.

Po ukończeniu wojen napoleońskich pułkownik-major Kozietulski, baron cesarstwa francuskiego, kawaler Krzyża Kawalerskiego legji honorowej (po raz pierwszy za Somo-Sierrę, powtórnie za szarżę pod Wagram), kawaler krzyża Virtuti Militari — otrzymanego z rąk ks. J. Poniatowskiego, wrócił do ojczyzny i przy reorganizacji wojska polskiego mianowany został dowódcą 4-go pułku ułanów w roku 1815. Sterane siły w ofiarnej służbie żołnierskiej pozwoliły mu jeszcze pracować w wojsku lat 5 z przerwami, albowiem leczenie ran zmusiło go do dwukrotnego urlopu. Dnia 5 maja 1818 r. Kozietulski otrzymuje order Św. Anny 2-ej klasy, a w dwa lata później dnia 26 maja umiera w Warszawie, mając zaledwie 39 lat. Zwłoki jego pochowane zostały w rodzinnych grobach w krypcie kościoła w Bielsku pod Grójcem.

Rycerskie poczucie honoru i porywająca swym przykładem odwaga, sięgająca wyżyn bohaterstwa, zasługują, by znalazł zaszczytne miejsce w panteonie naszej wielkiej przeszłości. Śmiało możemy twierdzić, że bohaterska szarża pod Rokitną wywodzi się z czynu Somo-Sierry.

A. Ratyński.

Kiedy przypadała 2.000-letnia rocznica urodzin Wergiljusza?

Dwutysiącletnia rocznica urodzin największego wieszcza rzymskiego była w r. 1930 wielkiem świętem całego cywilizowanego świata, powstałego na zrębach kultury łacińskiej. Uroczystości związane z obchodem Wergiljuszowego jubileuszu już się skończyły, a teraz pobrzmiewają jeszcze ich echa w postaci przeglądu tych uroczystych hołdów i zestawień prac, jakiemi uczeni poszczególnych narodów uczcili rocznicę przyjścia na świat mantuańskiego poety. Dziwnem się więc może obecnie wydać twierdzenie, że w 1930 r. obchodzono nie 2.000-ną, lecz 1999-tą rocznicę urodzin Wergiljusza, czyli że 2000-czna rocznica tego zdarzenia przypadała właściwie na dzień 15 października 1931 r. Twierdzenie to opiera się na następujących wywodach.

Wergiljusz urodził się w Idy październikowe za pierwszego konsulatu Pompejusza i Krassusa, a więc 15 października 70 r. przed Chr. Nic się wobec tego nie wydaje prostszem nad rachubę: 70 lat przed Chr. + 1930 lat po Chr. = 2.000 lat. Jest ona jednakże tylko wtedy trafna, gdy się 70 r. przed Chr. i 1930 po Chr. liczy jako pełne lata tj. gdy do sumy wlicza się czas od 1 stycznia 70 r. przed Chr. do 31 grudnia 1930 r. po Chr. Jeśli się jednak li-

czy od 15 października 70 r. przed Chr. do 15 października 1930 po Chr., to w tej sumie mieści się z 70 r. przed Chr. tylko $2\frac{1}{2}$ miesiąca, a z 1930 r. miesięcy $9\frac{1}{2}$; te ułamki obu lat dają razem 1 rok. Dodawanie więc 70 + 1930 r. przy obliczaniu rocznicy Wergiljuszowej jest nieścisłe, bo liczy rok 70-ty przed Chr. i 1930-ty po Chr. jako pełne lata. Suma jest przeto w rzeczywistości o jeden rok za wielka.

W naszym systemie liczenia czasu niema roku 0 (zero), bo po pierwszym roku przed Chr. następuje zaraz rok pierwszy po Chr. Dlatego też ostatni dziesiątek lat przed Chr. zaczyna się 1 stycznia 10 r. przed Chr., a kończy się 31 grudnia 1 r. przed Chr. Natomiast pierwszy dziesiątek lat po Chr. sięga od 1 stycznia 1 r. do 31 grudnia 10 r. po Chr., drugi zaś dziesiątek lat zaczyna się 1 stycznia 11 r. po Chr. Jeśli się więc chce obliczyć dokładnie jakąś rocznicę daty z czasów przed Chr. w okresie po Chr., to musi się od sumy lat, wskazującej odległość czasu obu dat, odjąć liczbę lat z epoki przed Chr. i do różnicy dodać 1. Wtedy otrzymuje się rok, na który szukana rocznica przypada. W przytoczonym wyżej przykładzie rozwiązanie zagadnienia: „Kiedy upłynęło 20 lat od 1 stycznia 10 r. przed Chr.?“ — tak się będzie przedstawiało: 20 (odległość czasu) — (minus) 10 (lata przed Chr.) + 1=11. Odpowiedź więc będzie brzmieć: „Dnia 1 stycznia 11 r. po Chr“. Dla 2000 letniej rocznicy urodzin Wergiljusza wypada następujące obliczenie: 2000—70 + 1 =1931. Wobec tego dzień 15 października 1931 r. był 2000-czną rocznicą urodzin Wergiljusza, co potwierdza również takie rozumowanie: 60-ta rocznica urodzin Wergiljusza przypada na 15 października 10 r. przed Chr. a na 15 października 1 r. przed Chr. 69-ta rocznica tych urodzin; o jeden rok później tj. na dzień 15 października 1 r. po Chr. przypada 70-ta rocznica urodzin poety, setna zaś rocznica na dzień 15 października 31 r. po Chr., a 2000-czna powinna była być obchodzona 15 października 1931 r.

Z powyższych obliczeń wynika, że obchód jubileuszu Wergiljuszowego, urządzony w 1930 r., odbył się o rok zawcześnie. Stało się to mimo ostrzeżeń niektórych uczonych, jak np. prof. G. Wolterstorffa, który w czasopiśmie „Das humanistische Gymnasium“ z 1928 r. (str. 226) zwrócił uwagę na nieścisłość obliczenia 2000-cznej rocznicy urodzin wieszcza rzymskiego. Dokładniej obliczenie powyższe przedstawił niedawno docent heildeberski, dr. H. Oppermann, w tem samem czasopiśmie z 1931 r. (str. 121 n.) Wywody obu tych uczonych podajemy tu obecnie w streszczeniu, zaznaczając, że wspomniana pomyłka nie przyniosła ani Wergiljuszowej sławie uszczerbku ani żadnemu z jego czcicieli szkody. Owszem, może nawet wspanialej wypadły uroczystości Wergiljańskie w 1930 r., niżby je można urządzić w czasie obecnego kryzysu ogólnego. Zapewne i plon jubileuszowy w postaci wydawnictw Wergiljańskich byłby obecnie mniej obfity. *Jan Ujda.*

Z dziejów panowania angielskiego w Indjach.

Powstanie Sepoyów

Najpotężniejsze na kuli ziemskiej towarzystwo kupieckie Wschodnio - Indyjska Kompanja prawie sto lat rządziła Indjami i podbiła olbrzymie obszary. W r. 1849 po dwu wojnach z wojowniczymi Sikhami, przyłączono olbrzymią krainę Pundjabu, a w r. 1856 żyzny i gęsto zaludniony Oudh. Licznych książąt Anglicy pozbawili władzy, nie licząc się z ich nienawiścią, pogróżkami i coraz bardziej szerzącemi się przepowiedniami, że panowanie angielskie będzie trwało tylko 100 lat. Porażki, doznane w tym czasie przez Anglików w Afganistanie, dodawały otuchy Hindusom. W wojsku angielskiem były całe pułki krajowców czyli „sepoyów“, doskonale wyćwiczonych przez angielskich oficerów. Spiskowcy postanowili zbuntować tych żołnierzy i zapewniali ich, że świeżo przybyły z Anglji transport nabojów karabinowych obraża ich uczucia religijne, ponieważ Anglicy przy fabrykowaniu ich używali tłuszczu krowiego i smalcu wieprzowego. Krowa była zwierzęciem świętem dla buddystów, którzy nie zabijają, lecz do śmierci naturalnej pielęgnują stare zwierzęta w swego rodzaju szpitalach czy przytułkach. Świnia znowuż była istotą nieczystą dla muzułmanina. Wobec tego, że Hindusi należeli do dwu tych wyznań, ogarnęła ich wściekłość, gdyż uwierzyli, że Anlicy świadomie bezczeszczą ich wierzenia. Bunt wybuchnął w maju 1857 koło Delhi. Oficerowie zostali wymordowani, żołnierze, uzbrojeni nowemi karabinami, ruszyli do dawnej stolicy Wielkiego Mogoła i ogłosili słabego tamecznego władcę cesarzem Indyj. Powstanie szybko ogarnęło Bengalję i Indje środkowe. Gubernator Punjabu John Lawrence był popularnym wśród Sikhów i zdołał usposobić ich przeciw Sepoyom. Minęło jednak kilka miesięcy, nim zdołano wydrzeć Delhi z rąk buntowników. Jednocześnie Anglicy toczyli wojnę z Chinami; transporty wojsk, płynące do Chin, były koło przylądku Dobrej Nadziei, gdy kazano im śpieszyć do Kalkutty. Najtragiczniejszym momentem powstania było oblężenie stolicy Oudhu— Lucknow, którego bronił gubernator Henryk Lawrence, brat poprzedniego. Przeszło 1000 Anglików, w tej liczbie sporo kobiet i dzieci, schroniło się w jego pałacu. Gubernator uważany był za bardzo szlachetnego i dobrego. Trafiony kulą, zginął w lipcu. Umierając, kazał na płycie grobowej zaznaczyć, że spełnił swój obowiązek.

Druga tragedja rozgrywała się o 50 klm. od Delhi nad Gangesem w Cawnpore. Tu znalazło schronienie również koło tysiąca Anglików kolejarzy i kupców z żonami i dziećmi. Załogę stanowiło 3000 sepoyów i zaledwo 100 Anglików pod wodzą 75 letniego generała, który prosił Lawrenca o pomoc i otrzymał 84 żołnierzy z 2 oficerami. Sąsiedni radża Nana Sahib zdradziecko przyobiecał też swą pomoc. Przybył z 200 wojownikami i 2 armata-

mi. Wpuszczony do miasta, stanął na czele zbuntowanych sepoyów. Anglicy ukryli swe żony i dzieci w 2 starych barakach, a sami zabrali się do wznoszenia koło tych budowli wałów z ziemi, do obrony mieli tylko 6 armat. Nie mogąc zdobyć tego umocnienia atakami, sepoye zaciekle ostrzeliwali je. Obrońców było zaledwie 450; życie 330 kobiet i dzieci zależało od ich dzielności. Słońce niemiłosiernie rozgrzewało baraki, sprawiając straszliwe cierpienie natłoczonym w ciasnych lokalach; kule nieraz trafiały w dziecko lub kobietę. Wodę dostawano z jedynej studni, która była zaciekle ostrzeliwana. Iluż poległo przy tej studni, czerpiąc wodę dla żony lub dziecka! Nana Sahib, obawiają się, że nie zdoła zdobyć obozu przed przybyciem odsieczy, zażądał poddania się załogi pod warunkiem puszczenia na wolność ludności cywilnej. Dowództwo zgodziło się. Przygotowano łodzie do odtransportowania kobiet i dzieci do pobliskiego Allahabadu.

Ze szpitala powolnym krokiem wyruszyła żałosna procesja wynędzniałych kobiet, dzieci chorych i rannych, kierując się ku rzece. Ledwo napełnione tymi nieszczęśliwymi łodzie odbiły od brzegu, gdy rozległy się z obu stron rzeki głośne strzały i jęki przeszywanych hinduskiemi kulami pasażerów tych łodzi. Gdy zaprzestano strzelania, w łodziach pozostało przy życiu tylko 60 mężczyzn i 150 kobiet. Odprowadzono ich zpowrotem do miasta; mężczyźni zostali niezwłocznie rozstrzelani, kobiety i dzieci zamknięte w małym domku. Po kilku dniach i one zostały wymordowane na rozkaz Nana Sahiba; zwłoki ich wrzucono do studni. Ze wszystkich oblężonych w Cawnporze zdołało uratować się ucieczką zaledwo czterech. Tymczasem dzielna załoga w Lucknow, dziesiątkowana chorobami i kulami oblegających ją 60.000 Hindusów, trzymała się dzielnie, spodziewając się lada dzień odsieczy. Dopiero we wrześniu nadszedł generał Havelock z 2000 bitnego wojska. Anglicy zaatakowali sepoyów w Cawnporze, zabrali im armaty i zmusili do ucieczki. Ze zgrozą dowiedzieli się o losie pomordowanych i zapałali żądzą zemsty, lecz zaczęła ich trapić cholera. Wielu zginęło na udar słoneczny i na skutek wyczerpania. Męczeni strasznemi upałami, posuwali się powoli ku Lucknow, lecz spotykając po drodze zacięty opór, musieli stanąć i czekać nadejścia posiłków. Przyprowadził je Outram, szef Havelocka, lecz zrzekł się dowództwa na rzecz bohaterskiego generała i towarzyszył mu jako zwykły oficer — ochotnik. Oblężeni mieli prowizji tylko na 2 dni, postanowili jednak raczej umrzeć, niż poddać się. Kobiety pomagały mężczyznom, pełniły służbę łączności, roznosiły dniem i w nocy kawę, docierając do najniebezpieczniejszych posterunków. Wieczorem pewnego dnia, trapiona gorączką panienka oświadczyła, że słyszy piszczałki szkockich wysokogórskich pułków. Opuściła swe łoże, pobiegła na wały i wołała do obrońców: „Odwagi, odwagi, jesteśmy uratowani".

Żołnierze przestali strzelać, lecz ich oszołomiony hukiem słuch nie chwy-

tał żadnych dźwięków oprócz salw karabinowych. Z bolesnem rozczarowaniem potrząsali głowami i niechętnem okiem spoglądali na zwarjowaną dziewczynę, która z wyczerpania upadła na ziemię. Wkrótce jednak nie było już żadnej wątpliwości: ostre tony przerywały powietrze. Szał radości ogarnął załogę, która resztkiem sił zanuciła hymn narodowy: „Boże, zbaw królową“. Po zwycięskiej bitwie Anglicy odpędzili Hindusów i weszli do miasta. Chorzy wyszli ze szpitala, by przyłączyć się do żołnierzy, witających wyzwolicieli, którzy byli niezmiernie rozczuleni. Olbrzymi, brodaci, chwytali w objęcia dziatki i ze łzami dziękowali Bogu, że pozwolił im przybyć na ratunek tych maleństw. Po kilku tygodniach przybył Campbell, wódz wszystkich sił zbrojnych. Havelock zmarł z wycieńczenia; nie wiedział, że królowa Wiktorja obdarzyła go tytułem baroneta i olbrzymią pensją. Cała Anglja zachwycała się jego bohaterstwem.

W końcu r. 1858 powstanie wszędzie zostało stłumione. Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie zostało rozwiązane uchwałą parlamentu. Rządy nad olbrzymią krainą objęło państwo. By zamanifestować należycie tę zmianę premjer Disraeli (Beaconsfield) namówił królową, by się ogłosiła cesarzową Indyj i ukoronowała się w Delhi. Bajeczne uroczystości koronacyjne odbyły się w tem mieście 1 stycznia 1877 r. wobec książąt krajowych. W r. 1877, korzystając z ciężkiej wojny, którą toczyła Rosja z Turkami, Anglicy wyprawili do Afganistanu posłów, by zapewnić sobie wpływy w tym kraju i nie dopuścić do przemarszu przezeń wojsk rosyjskich do Indyj. Poselstwo nie zostało dopuszczone do Kabulu i z obelgami odesłane zpowrotem. Anglicy wysłali armję, pobili Afgańczyków i zmusili do przyjęcia swych warunków. W następnym już roku atoli zamordowali ang. ambasadora i jego urzędników. Generał Roberts, późniejszy pogromca Burów, pobił Afgańczyków i zdobył Kabul. Wyłapał podejrzanych o udział w mordzie i wnet rozstrzelał. Już zamierzał wracać, gdy otrzymał wiadomość, że Afgańczycy rozbili kilka pułków angielskich, składających się z Hindusów i oblegli niedobitków w fortecy Kandahar. Mając 9000 Roberts rozpoczął swój słynny pochód górski i w ciągu 22 dni przebył 313 ang. mil. Stoczył słynną wielką bitwę, za którą otrzymał tytuł barona Kandaharu. Dzięki niemu emirowie afgańscy ulegli całkowicie wpływom Anglji. *P. Żukowski.*

Krótki zarys rozwoju nauk w starożytnej Grecji

II. Okres Helleński

W szkole jońskiej nauka czysta skupiała się około badania natury wszechświata. Drugim z kolei po Talesie filozofem tej szkoły był jego uczeń Anaksymandros z Miletu, którego naukę możnaby streścić tak: duch i materja są dwoma objawami pierwotnego wszechbytu, niedającego się bliżej określić; nazwał go „apejron“, t. j. nieskończoność. Jego biologiczne poglądy

na powstanie świata są jakby zapowiedzią tej myśli, która objawiła się dopiero w ubiegłem XIX-em stuleciu (teorja descendencji). Według niego duch boski będący w uśpieniu za czasów chaosu, nagle obudził się, stał się życiem, ogniem, światłem; oddzielił od siebie zimny, martwy i wilgotny ocean pierwotny i zaczął kształtować nieforemne wody, przerabiać je, zapładniać; początkowo wydobył z wody istoty niedoskonałe, których potomstwo stopniowo doskonaliło się za sprawą mądrego twórcy ognia — ducha, aż okazało się w postaci zwierząt coraz to doskonalszych, nakoniec w postaci najdoskonalszego człowieka. Do problematu stawania się wszechświata pierwszy wprowadził ideję moralną, pierwszy wygłosił wielką zasadę niezniszczalności materji. Co do wiadomości astronomicznych, to nauczał o kształcie ziemi, przypuszczając, że ma ona postać spłaszczonego walca, unoszącego się w środku kulistego kosmosu, którego granice stanowi usiane gwiazdami niebo; księżyc otrzymuje światło od słońca, będącego ognistą masą. Przypisują mu ułożenie pierwszej w dziejach ludzkości mapy ziemi, mapy nieba, globusu niebieskiego, zegara słonecznego i klepsydry dla mierzenia czasu; dzień dzielił według Babblończyków na 12 godzin.

Trzecim myślicielem szkoły jońskiej był Anaksymenes z Miletu, uczeń Anaksymandrosa; uważał powietrze za boską pramaterję, z której drogą „zgęszczenia" powstały inne materje. Bóstwo nie stworzyło materji, lecz wydzieliło ją z siebie, to też gdzie bóstwa najwięcej, tam koła świetlne, gdzie mniej, tam powietrze, potem woda, ziemia, nakoniec głazy bezduszne; drogą rozrzedzenia powietrze przechodzi w ogień; w ten sposób ustalił cztery stany materji — twardy, płynny, gazowy i promienny. Wnioskiem nieuniknionym jego teorji było pojęcie „atomu", którego jednak jeszcze nie wskazał. Uczeń jego Anaksagoras według Plutarcha miał się zajmować kwadraturą koła; o gwiazdach ustalił pojęcie, że są to bryły, które na ziemię nie opadają, gdyż znajdują się w szybkim kołowym ruchu. Współczesny mu Oenopides z Chios zajmował się rozwiązaniem zadań geometrycznych, jak np. opuścić prostopadłą z danego punktu na prostą daną, zbudować kąt równy danemu kątowi i t. p.

Wszyscy wymienieni wyżej filozofowie zgadzają się co do tego, że materję z istoty swej nieruchomą, uznają za początek stawania się t. j. ruchu. Odmienną od nich teorję wygłaszał Heraklitos z Efezu (około 500 r.). Ustalił on odwieczność ruchu i za pra-materję uznał wiecznie ruchomy ogień z którego wszystko powstało i wszystko się weń obróci; ogień jest życiem i rozumem, wszystko żyje o tyle, o ile ma wspólność z ogniem. O pracach jego z dziedziny nauk ścisłych nie mamy bliższych wiadomości.

Posuwając cokolwiek naprzód zagadnienie postaci wszechświata, szkoła jońska nie mogła się przecież uwolnić od dwóch zasadniczych złudzeń: nieruchomości i płaskości ziemi. Poza tem jednak prace naukowe tych filozo-

fów położyły podwaliny dla późniejszych badań. Pojęcie pierwiastka, jako materjalnego składnika ciał, pojęcie przemiany, jako łączenia się lub rozłączania tych pierwiastków, wszystko to bierze swój początek z filozofji jońskiej. Filozoficzno-poetyckie, dziecinne niemal pomysły kosmogonji jońskiej okazały się dziwnie stosowne i przydatne dla rozwoju wiedzy późniejszej.

W okresie helleńskim daje się zauważyć prawie zupełna sakralizacja medycyny, która w epoce achajskiej była przecież wolną od wszelkich wpływów teokratycznych. Fakt ten silnie zahamował rozwój medycyny jako nauki Miejscami religijnego sposobu leczenia stały się wyłącznie świątynie Asklepjosa, boga — lekarza, którego Apollo uznał za syna. Kapłani na podstawie wróżb lub snów wskazywali środki leczenia pacjentom tłumnie zgromadzonym, co szczególnie groźne było w wypadkach epidemicznych. Często stosowano też środki religijne, jak ofiary, wyrocznie i t. p., unikając coraz więcej naturalnych środków leczniczych. Jednakowoż te w zasadzie nieracjonalne sposoby leczenia miały tę dobrą stronę, że zwróciły uwagę na siłę oddziaływania psychologicznego, a prócz tego pielgrzymi pacjenci pozostawiali przy świątyniach w postaci napisów jakgdyby historję swej choroby, co z biegiem czasu utworzyło całe archiwa medyczne, bardzo cenne dla kapłanów — lekarzy o więcej badawczym umyśle. Na tej drodze zaczęło się też odrodzenie medycyny, a sprawcą tego odrodzenia był Hippokrates z Kosu, jeden z asklepiadów Apollina. Zdarzyło się to jednak dopiero w następnym, t. zw „attyckim“ okresie rozwoju myśli greckiej. Przedtem jeszcze domysły wyżej wspomnianych myślicieli przewyższył znakomicie Pitagoras z Samos, kwitnący pomiędzy r. 540 a 560 przed N. Chr. Drogą prawd matematycznych doszedł on do pojęcia harmonji świata. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

Zygmunt Dąbrowski.

Wojna chłopska w Niemczech 1525 r. *)

Kto go wołał? Nie było nikogo. Zimny dreszcz przejął go. Jakby jaka lodowata ręka chwyciła go za kark i rzuciła na kolana. Dzikie, jęczące zdania wyrzucały jego usta: „A może Luter ma słuszność, może jestem buntownikiem i prowadzę mój naród na zatracenie“. I znów mu się wydało, jakgdyby ktoś powiedział: „Jesteś uwodzicielem prostaczków, szatan cię prowadzi!“ Zęby mu dzwoniły, ręce kurczowo wżarły się w piasek. „Nie, nie! Bóg mię powołał. On działa przeze mnie. Jestem jego narzędziem.“ Długo leżał bez ruchu na ziemi. Potem udał się na spoczynek. Dręczyły go mary. Nazajutrz wstał blady z gorejącemi oczyma. Gdy szedł przez obóz, ludzie z lękiem ustępowali mu z drogi i mówili do siebie: „Znów miał widzenie“. Tomasz swym ostrym słuchem pochwycił te słowa. Wziął w namiocie olbrzymi miecz, podniósł go oburącz wysoko przed ludem, który w skwapliwem oczekiwaniu

*) Patrz N. 11.

gromadził się przed nim. „Słuchajcie bracia, jakie widzenie Bóg mi tej nocy zesłał. Oto widziałem, widziałem długie szeregi królów i książąt w płaszczach purpurowych. Z płomiennego obłoku ukazał się miecz tak wielki jak ten i spadł na karki możnych tego świata, kładąc ich pokotem. I usłyszałem głos: „Tomaszu, ruszaj do walki z tym mieczem Gedeona, pogromcy bezbożników. Pomóż swemu ludowi osiągnąć królestwo Boże. Ulżyj swym uciśnionym braciom!“ Chwilę panowało milczenie. Następnie porwani potęgą tych słów chłopi jęli wołać roznamiętnionemi głosami: „Prowadź nas, Proroku! Bóg z nami!“.

ZWYCIĘSTWO KSIĄŻĄT.

Wódz powstania i wróg Lutra, trzymającego z wyższymi, Muencer głosił wspólność mienia, nieubłaganą walkę z panami. Na wzgórzu koło Frankenhausen obozowało 8000 jego zbrojnych. Całkiem niespodzianie sprzymierzeni książęta nadciągnęli z masami jazdy i ze wszystkich stron otoczyli buntowników, ustawiając przeciwko nim duże działa. Przerażeni chłopi godzili się na kary, uznając swą winę, lecz żądali teraz wolnego powrotu do domów. Książęta wymagali wydania Muencera, obiecując za to amnestję. Na tem tle powstały wśród chłopów kłótnie. Tylko oddział przyboczny wodza, mający biały sztandar z tęczą, stał mocno przy proroku. Książęta dali 3 godziny do namysłu. Raptem na niebiosach wykwitła tęcza.

Muencer w uniesieniu wołał do zdemoralizowanych, zrozpaczonych chłopów: „To Bóg śle nam ten znak. Nie bójcie się. Ujrzycie cud. Wszystkie kule, miotane na was przez rycerzy, będę chwytał ręką“. Chłopi uwierzyli. Zadźwięczały podnoszone lance, zatrzepotały ponownie sztandary, z tysięcy piersi zadźwięczała pieśń: „Przybywaj ku nam Duchu święty, Panie Boże“! Książęta, słysząc śpiew i gwar, rzekli do siebie: „Patrzcie, jak oni nam się stawiają. Trzeba się załatwić należycie z tymi zbójami i psami krwawemi. Wyszlachtować łotrów co do nogi“. Nie czekając upływu przyrzeczonych 3 godzin, zaczęli prażyć z dział rozentuzjazmowane tłumy. Poprzednio przekupili chłopskich artylerzystów, którzy wykradli proch i oddali panom. Żadne działo chłopskie ani razu nie wystrzeliło. Daremne były błagalne spojrzenia proroka ku niebiosom. Daremnie wyciągał ręce, by chwycić kule. Bez skutku wzywał zastępy anielskie. Natchniony śpiew rzesz chłopskich zgasł. Padały ludziska, jak szlachtowana trzoda. Oddziały rycerstwa ruszyły pędem ze wszystkich stron i wpadły na ginące kupy przy przeraźliwym odgłosie trąb. W kilka minut całe wojsko chłopskie uległo zniszczeniu. Ci, co poszli w rozsypkę, próbowali się ukryć w murach Frankenhausenu, lecz żaden nie uszedł śmierci, która czyhała z każdego zakątka. Wieczorem pachołek rycerski znalazł Muencera na poddaszu, zarytego w pierzynach. Miał obwiązaną głowę i udawał chorego. Jednak znalezione przy nim listy i druki zgubiły go.

Powleczono proroka do obozu rycerzy obsypując go przekleństwami i męcząc dotkliwie.

STRASZLIWY KONIEC

Tomasz Muencer, zawieszony i mający ściskające obręcze na szyi, rękach i nogach, był poddany jeszcze sroższej męce. Pachołkowie rwali mu ciało obcęgami. Pomimo to nie odpowiadał na żadne pytanie hr. Mansfelda, który rozkazał jeszcze mocniej zakręcić śruby i zawiesić go głową w dół. „Poco wszcząłeś powstanie?“ — „By wszyscy chrześcijanie byli równymi“ — krzyknął udręczony. „Co uczyniłeś z panami i książętami“. — „Nieposłusznych mej nauce zniszczyłem“ — wyrzekł blademi wargami. — „Chwycić go mocniej“. — wrzasnął rozjuszony hrabia i wyszedł z katowni. Po kilku godzinach przybył hr. Filip Hesseński i kazał rozluźnić katowskie obroże. „Opowiedz no mi, Proroku, o wszystkiem, bym poznał należycie twą naukę“. Filipa uderzył heroizm Muencera i pomyślał: „Ten człowiek nie może kłamać“. Prorokowi płynęła krew z nosa i ust, przed oczyma wirowały krwawe kręgi, wola jego jednak nie była złamana. Zaciekle nienawidził nadal przeciwników i pomimo niesłychanego bólu miotał na możnych przekleństwa.

„Złodzieje, zbóje, zdziercy! Bóg wszystkich bezbożników strąci w przepaść; zacni i poniżeni zostaną wywyższeni“. Kiwając głową w zadumie, Filip się oddalił. Przyszedł hr. Jerzy Saski i wyrzucał mu kuszenie biednych, nieświadomych ludzi, którzy ginęli tysiącami. „Winien jesteś, na ciebie spada krew tych ofiar“. — „To wyście chcieli tego“ — twardo odparł wódz chłopów. Hrabia kazał zwolnić go z więzów. Pachołkowie zaprowadzili więźnia do mrocznej wilgotnej celi. Nazajutrz prorok poczuł się złamanym na duchu, uświadomił sobie, że wszystko poszło na marne, że wszystkie wysiłki były bezowocne. Natężając ostatnie siły, podyktował list do chłopów pod Muelhausen, wzywając do uległości i do zaniechania zbytecznego przelewu krwi. Spodziewał się, że książęta zlitują się nad miastem. Sam chętnie oczekiwał śmierci za słuszną sprawę. Gdy go wyprowadzono na rynek pod szubienicę, przemówił raz jeszcze do sumienia możnych: „Kochani bracia, nie dręczcie ludu. Czytajcie pilnie Pismo Święte. Znajdziecie tam przykłady, które wam wskażą los tyranów“. Kat rzucił mu na szyję stryczek i prorok zawisł na szubienicy. Panowie wbrew upomnieniom skazańca potwornie się mścili na chłopach w Saksonji i Turyngji. Na Mülhausen wyznaczono taką kontrybucję, że miasto jęczało dziesiątki lat pod jej ciężarem. Chłopów ścinano, oślepiano, piętnowano rozpalonem żelazem. Luter dolewał oliwy do ognia i wzywał do mordowania „wściekłych psów“. Los pozostałych stał się cięższym, niż kiedykolwiek. Cała rzesza stała się zdobyczą 300 książąt i magnatów. Dopiero po rewolucji francuskiej niewola słabnie.

Już w XIV w. wybuchały powstania chłopskie w połudn. Niemczech i Austrji. W r. 1460 powstał związek „Chodaka“ czyli buta chłopskiego, pałający nienawiścią ku panom.

W r. 1476 pewien muzykant wioskowy zaczął wygłaszać płomienne podburzające mowy i uznany przez lud za świętego pociągnął za sobą tłumy, które rozpoczęły rozruchy. Biskup wircburski pojmał „proroka“ i kazał spalić. W Wuertembergji w r. 1514 rozgorzało chłopskie powstanie z powodu niesłychanych podatków, wymyślonych przez hrabiego, rozrzutnego młodzieniaszka, który utrzymywał olbrzymi dwór. Wszystkie te zaburzenia były niczem wobec okropnej wojny chłopskiej 1525 r. Niemcy i Rosjanie bezwstydnie fałszowali naszą historję i przedstawiali naszych przodków jako wyjątkowych okrutników, traktujących lud jak bydło. Zaborcy nasi mieli być wyzwolicielami tego ludu, dla którego Polska miała być piekłem. Jaki jest los chłopa rosyjskiego obecnie, jak bolszewicy palą wsie, wymordowują tysiące i zagładzają miljony, o tem dobrze wiemy i nawet wpuszczamy do swego kraju oszalałe od rozpaczy rzesze chłopstwa, uciekającego przed katowską władzą. Że w Niemczech los chłopów był straszny i że nawet wśród duchowieństwa nie brakło komunistów, też wiemy. Poznaliśmy szczegóły tragedji, zwanej wojną chłopską 1525 r.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

Pułkownik, który tak nieżyczliwie mnie potraktował przy pierwszem spotkaniu, teraz bardzo łaskawie zaproponował mi być członkiem tej komisji śledczej i prosił obronić interesy pułku, któremu groziła hańba. Dałem mu do zrozumienia, że pomnę sam jego niegrzeczne zachowanie się, lecz wkońcu zgodziłem się. Szpital mieścił się za miastem w olbrzymim gmachu. Było w nim 800 łóżek; chorych więźniów było 50. Posada zarządzającego szpitalem była zawsze uważana za bardzo intratną, gdyż zwykle tacy urzędnicy okradali swych klientów. Komisja w towarzystwie ekspertów — ślusarzy, stolarzy i cieśli rozpoczęła badanie sali, z której odbyła się ucieczka, gdy raptem rozległ się w dalszych pokojach hałas, chorzy zaczęli wyskakiwać z łóżek i formować szeregi, służba stawała na baczność. Usłyszeliśmy mocne kroki, dźwięk szabli i ujrzeliśmy majestatycznie kroczącego kierownika, emerytowanego majora huzarów. W ręce trzymał trójgraniasty kapelusz z pękiem długich barwnych piór, które sięgały podłogi. Ten jegomość nie raczył nawet kiwnąć mi głową, natomiast uprzejmie przywitał się z sędzią śledczym i ekspertami i głośno powiedział:

„Proszę wyobrazić sobie, czego warta jest nasza piechota! Wartę pełniło 40 żołnierzy i nie zdołano upilnować więźniów“. Krew buchnęła mi do głowy, jednak zdołałem zapanować nad sobą i zapytałem sędzię: „Proszę o wyjaśnienie, czy ten wspaniały jegomość jest członkiem naszej komisji“? Sędzia łagodnym głosem objaśnił, że kierownik szpitala nie należy do komisji. Wówczas wybuchnąłem i zażądałem, żeby arogant niezwłocznie opuścił pokój. Ton mój był zbyt stanowczym, sędzia zrozumiał, że może wyniknąć skandal i słodziutko poprosił tego pana zostawić nas samych, co tamten uczynił, gdyż mina mu zrzedła. Gdy przybyłem do pułkownika z raportem i czekałem w salonie, usłyszałem, jak w pokoju obok czytano przeznaczony dla cara opis zajścia. By usprawiedliwić żołnierzy zmyślono szereg szczegółów o tem, że aresztanci weszli przez otwór wentylacyjny do piwnicy i stamtąd uciekli przez inny otwór. Tego kłamliwego sprawozdania wysłuchiwał dyrektor gimnazjum, który poprawiał styl elaboratu.

Udałem się do pułkownika i oświadczyłem, że protokół nasz całkiem przeczy treści raportu. Lewucki asępił się srodze, gdy powiedziałem, że podłoga została przebita po ucieczce więźniów, potem wybuchnął niepohamowanym gniewem, skoczył ku mnie i wrzasnął: „A więc tak broni pan honoru naszego pułku! Nie mógł pan zaznaczyć w protokóle, że podłogę uszkodzili więźniowie?“ Cofnąłem się i chociaż krew buchnęła mi do głowy, rzekłem spokojnie: „Proszę p. pułkownika przemawiać do mnie z zimną krwią. Śledztwo wykaże, przy jakich okolicznościach odbyła się ucieczka. Zapewne część zbiegów zostanie pojmana. Przy badaniu

*) Patrz N. 10.

ich wykryłoby się nasze kłamstwo. Broniłem honoru pułku i dowiodłem niewinności straży naszej. Z więźniami uciekł felczer. Zresztą pan może polecić dalsze prowadzenie sprawy osobie bardziej doświadczonej i godnej. Jestem zdenerwowany i jutro nie będę pełnił obowiązków". Z temi słowy pożegnałem pułkownika. Byłem nad wyraz rozgoryczony i wzburzony. Wieczorem przybył posłaniec z wezwaniem pułkownika do stawienia się przed nim. Napisałem raport o chorobie i oświadczyłem, że przybyć nie mogę. W odpowiedzi na to Lewucki ponownie przysłał żołnierza z grzecznym listem, zaznaczając, że mogę przybyć w stroju dowolnym jego powozem. Włożyłem mundur, opasałem się szarfą i ruszyłem. Lewucki popijał herbatę w swej pracowni, był bardzo uprzejmy. Zachowywałem się z należnem władzy poważaniem, lecz dumnie. Oznajmił, że przekonał się o słuszności mego poglądu i prosił mnie nadal prowadzić tę sprawę. Przeczuwałem podstęp tego lisa, lecz przekonany o słuszności sprawy, zgodziłem się. Ministerstwo ogromnie przejęło się ucieczką i poleciło żandarmom wziąć udział w śledztwie. Przestraszony Lewucki stał się jeszcze bardziej ugrzecznionym. Pod pozorem chęci niezwłocznego informowania się o przebiegu dochodzeń, zapraszał mnie codzień na obiad Ten grubas i żarłok musiał czekać na mnie z obiadem do g. 6. Żandarmi pomogli wykryć różne sztuczki i machinacje szpitalnej władzy. Kierownik szpitala zmiękł i nadskakiwał mi jak djabeł, kusząc grubą łapówką. Chcąc zmiażdżyć tego łajdaka, powiedziałem żartobliwie pułkownikowi żandarmów: „Czy obecnie już wolno urzędnikom cywilnym używać stroju wojskowego? Kierownik szpitala jest asesorem, lecz grzmi szablą tak groźnie i ma taki marsowy wygląd, że drżę przed nim i nie mogę bezstronnie pełnić obowiązków". Pułkownik zaśmiał się głośno i oświadczył, że dziś jeszcze powie o tem gubernatorowi. Wkrótce wezwaliśmy kierownika na posiedzenie i tłumiąc śmiech, patrzyliśmy na jego skonfundowaną minę. Zamiast olbrzymiego huzarskiego pałasza miał malutką szpadkę urzędniczyny cywilnego. Wkrótce ten pyszny jegomość powędrował do więzienia, gdyż udało się całkowicie uniewinnić naszych żołnierzy. Pułkownik był b. zadowolony, traktował mnie coraz przyjaźniej, poświęcał swe sprawy rodzinne i pieniężne, mawiał nawet, że czułby się szczęśliwym, gdyby miał takiego zięcia jak ja. Woził mnie do Moskwy i poznajomił ze swą córką, która wychowała się w instytucie dla szlachetnie urodzonych panien. Obawiałem się tego srogiego i chciwego człowieka. Nie dałem się skusić ani znacznym posagiem, ani piękną córą.

W Czernichowie byłem coraz lepiej widziany, często bywałem u gubernatora i w najlepszych rodzinach, miałem parę koni, doskonałe mieszkanie i wspaniałe utrzymanie, lecz tylko 336 r. pensji rocznej. Gdyby nie sprzyjające stale szczęście podczas gry w karty nie mógłbym pokryć wydatków. Latem r. 1850 organizowałem obóz letni koło m. Kozielska gub. czernich. Okrutny kurz lub błoto po kolana były utrapieniem żołnierzy 18 dywizji, którzy tam obozowali; mnóstwo ludzi męczyła sroga febra; nie brakło wypadków śmiertelnych. Jesienią wyruszyliśmy do Wiażmy w gub. smoleńskiej. Żołnierze na pożegnanie upijali się tak straszliwie, że niektórych nie udało się odratować. Zanałem w tym czasie, co znaczy nienawiść ludzka. Podpułkownik Ehrenkreutz był wrogiem Lewuckiego; uważając mnie za jego przyjaciela, czuł ku mnie nienawiść, której wcale nie ukrywał. Dopiero stopniowo, podczas gry w karty u wspólnych znajomych przemogłem jego niechęć i nawet zaprzyjaźniłem się z nim. Od niego się dowiedziałem, że olbrzymiemi majątkami Ks. Insupowa zarządza jego krewny, Polak Suski, katolik, mający trzy córki. W jednej był zakochany nasz oficer Rakitin, który zamierzał oświadczyć się, lecz obawiał się, że jego matka nie zgodzi się na małżeństwo z katoliczką.

W tym roku zachorowałem poważnie i leżałem w Moskwie w szpitalu 2 i pół miesiąca. Bolała mnie potwornie noga, straciłem sen i apetyt. Leczono od reumatyzmu. Gdy jednak obrzękła prawa połowa ciała, skonstatowano uformowanie się wrzodu. Na propono-

wianą operację nie zgodziłem się. Cierpiałem straszliwie. Byłem prawie konającym. W tym czasie w Moskwie odbywały się uroczystości z powodu 25-lecia panowania Mikołaja I. Był olbrzymi zjazd wszelkich znakomitości. Nasz szpital odwiedził lekarz cara Maut, obejrzał mnie bardzo starannie i życzliwie, dał czegoś powąchać i oświadczył, że jeśli pęknięcie wrzodu nastąpi wewnątrz, to zginę niechybnie. Powiedziałem, że mogą robić ze mną, co się im podoba, bo śmierć mnie nie minie w żadnym wypadku. Wydawało się, że nie może być większej męki, niż podczas przewracania na łóżku, lecz gdy zaczęto krajać mi plecy bez znieczulenia (wówczas nie znano środków znieczulających) i 16 razy zadano cięcia, osłabłem tak od tych tortur, że prawie całkiem straciłem głos i piszczałem jak mysz. Jednak nie omdlałem i usłyszałem, jak płynie do miednicy ropa. Było tego dwie dość duże miednice. Z niewymowną rozkoszą napiłem się piwa. Mocno trzymałem szklankę w obawie, by mi jej kto nie odebrał. Okres powolnej rekonwalescencji był nadzwyczaj przyjemny. Dozorcy szpitalni i lekarz wykazywali wielką sympatję ku mnie. Po wyzdrowieniu zaproponowano mi stanowisko dowódcy baonu w wojsku orenburskiem w Turkiestanie. Dokuczyła mi dotychczasowa włóczęga i zgodziłem się na tę propozycję gen. Romanowicza. Jednocześnie dowiedziałem się od Rakitina, że do Moskwy przybył p. Suski, z którego córką on postanowił się nie żenić, bo ojciec skąpi się z posagiem. Miałem 33 lata, dokuczyła mi samotność. Nęciła myśl o domowem ognisku w dalekim, obcym kraju. Ehrenkreutz usilnie radził żenić się, zachwalając swą siostrzenicę Annę, ową córkę Suskiego. Miała być mądrą, dobrą, skromną. Namówił mnie pojechać z wizytą. Zgodziłem się. Kochane dziatki! Święta wola Boga otoczyła mnie łaską ponad me zasługi. Poznałem wówczas waszą matkę, z którą byłem tak szczęśliwy. Chwili pierwszego spotkania nie zapomnę do końca życia. D. c. n.

Korespondencja z Turcji

TURCJA POWOJENNA.

Bez przesady rzec można, że Turcja jest najbardziej republikańskim krajem z pośród nowych „powojennych republik". Jest to zadziwiający kraj i zadziwiający naród. Od sześciuset zgórą lat samo pojęcie narodu Osmanów łączyło się z władzą sułtańską nietylko w Europie, lecz i w samej Turcji. Dziś... jest rzeczą wątpliwą, czy zdołalibyśmy naliczyć w Turcji kilka tysięcy szczerych monarchistów, marzących o przywróceniu sułtana, a i ci bardziej byli związani z „ancien regimem" materjalnie, niż ideowo.

Po ostatnim sułtanie, głupkowatym Mahomecie VI-ym nikt nawet łzy nie wylał. „Dżümhürjett (rzeczpospolita) jest tu potężnym symbolem. To, co stanowiło swoisty turecki „egzotyzm": czerwony fez, harem, zasłona na twarzy niewieściej — przestało istnieć wraz z monarchją.

Szare cyklistówki i czarne cylindry zdobią głowy tureckich republikanów; haremy zniknęły ku wielkiemu żalowi europejskich czytelników Loti'ego i Ławreze'a; turczynki zdjęły zasłony i wyjawiły przykrą tajemnicę, iż nie są tak piękne, jak pod zasłonami.

W pięknym parku narodowym nad Złotym Rogiem stoi twarzą ku Anatolji zwrócony, kamienny posąg kamiennego człowieka. W europejskiego kroju marynarce, z odkrytą głową stoi Mustafa — Kemal, prezydent „Dżümhürjett".

Nie jest to przypadek, że pomnik tego europeizatora Turcji odwrócony jest plecami do Europy. Mustafa — Kemal Basza wpatrzony jest w Azję Mniejszą, tam bowiem widzi zbawienie i odrodzenie Turcji.

Cóż świat wie o tym największym reformatorze współczesnej doby? Jeszcze przed laty 10-u nic o nim nie było wiadomo. Poznał się na nim jeden tylko człowiek starej Turcji — sam sułtan Abdul — Hamid. Gdy młody Mustafa, jeszcze w wojskowej szkole obdarzony przezwiskiem „Kemal" — „doskonałość", pochodzący z ubogiej rodziny w Salonikach, przystąpił do tworzenia organizacji patrjotycznej młodzieży „Ojczyzna", Abdul — Hamid skazał go na zesłanie. W czasie rewolucji 1908 r. Kemal wrócił do służby wojskowej, a podczas wojny światowej odznaczył się w obronie Dardanelów.

Mustafa był również wytrawnym politykiem. Młodoturków nienawidził, było to zresztą uczucie oparte na wzajemności. Po wojnie, gdy Konstantynopolem rządzili admirałowie Francji i Anglji, Dardanele i Bosfor znajdowały się w rękach aljantów, z dnia na dzień oczekiwano wkroczenia Greków do dawnego Bizancjum, a chory człowiek Europy — Turcja rozpadała się, skromny, nikomu nieznany oficer przedłożył sułtanowi plan oswobodzenia Turcji od okupantów. Mahomet VI uląkł się zatargu z mocarstwami i stracił koronę. Nie uląkł się jednak ów nieznany oficer, przerzucił swą akcję na azjatycki brzeg, zdetronizował sułtana, ogłosił Turcję rzeczpospolitą (1922) i ukonstytuował nowy rząd w Angorze. Przez niespełna lat 10 Turcja odrodziła się już zarówno pod względem politycznym jak i kulturalnym. Gorzej jest z sytuacją gospodarczą. Duże plagi powojennej Europy — inflacja i bezrobocie — boleśnie dotknęły republikę otomańską. Słabe urodzaje lat ostatnich przyczyniły się do masowego przesiedlenia się włościan do miast. Powiększyli oni szeregi bezrobotnych, obniżając jednocześnie i tak już niski poziom płac. Dość powiedzieć, że górnicy tureccy pobierają obecnie 50 piastrów (2 zł 20 gr.) dziennie; kolejarze, robotnicy portowi zarabiają nie więcej. Ten stan rzeczy wytwarza podatny grunt dla agitacji komunistycznej, lecz rząd zwalcza ją tak drakońskiemi środkami, że tłumi w zarodku wszelką możliwość bolszewickiej „ruchawki".

A. Hłasko Pawlicowa. — Stambuł, 1931 r.

Od Administracji

Celem uniknięcia zwłoki w dostarczeniu pisma w styczniu r. 1932 należy NIEZWŁOCZNIE zaprenumerować je, nadsyłając pieniądze załączonym blankietem P. K. O. Prenumeratorzy, którzy przed 15 grudnia 1931 zamówią pismo na cały rok, otrzymają bezpłatnie (po nadesłaniu 50 gr. na opłacenie poczty i administracji) pracę p. Żukowskiego. „O Anglji. Wrażenia z podróży i notatki z lektury". Abonament „Przeszłości" w r. 1932 kosztuje zł. 7 na cały rok; zł. 3,50 na pół roku. Adres administracji: Karwowskiego 22.

W połowie grudnia 1931 ukaże się rocznik tego roku w wydaniu książkowem i będzie kosztował z przesłaniem zł. 7. — Roczniki 1929 i 1930 są do nabycia w Administracji po zł. 6 z przesłaniem. Oba za zł. 11. Wszystkie trzy wysyłamy za zł. 15.

Pieniądze należy wysyłać JEDYNIE blankietami P.K.O. na nasze konto Nr. 211.569.

kowski. Jak Finlandja walczyła o wolność. — Ganżyński. Ze wspomnień kaukaskich. — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. — Bibljografja prac w języku polskim o Włoszech i o Rosji i t. d.

Treść II rocznika: Bandura. Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej. — Dr. St. Frycz. Nasz dziejowy stosunek do Francji. — P. Żukowski. Losy Ormian. — Rządy Mikołaja I. — Wojna rosyjsko-japońska. — Za kulisami wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Szarecki. Bitwa pod Ossowem. — Wierzbicki. Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. — Wychowanie w utworach Tołstoja i pamiętnikach Brodzińskiego. — Z. Ganżyński. Życiorys Clemenceau. — Dr. I. M. i H. Ułaszyn. Foch czy Fosz. — St. Wesołek. Portugalja powojenna. — Żukowski. Reformator abissyński. — Porawski. Eurypides w zkole hellenistycznej.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Zaczynamy czwarty rok naszej pracy, która znajduje coraz większe zrozumienie u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników, uda się nam doskonalić nasze pismo coraz bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto intereuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości, przeważnie całkiem nieznane, albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się już nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowywania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówki z metodyki historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych (np. artykuł Finnemore „Z życia angielskiego XVIII w".), albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości (np. życiorys Hoovera.)

Znakomitem ułatwieniem do okolicznościowych pogadanek, referaów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jaknajszerszych widnokręgów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie całą ludzkością — wszyskiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abissynją, Kaukazem...

Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1932 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930 i 1931 r.

CZYTAJCIE ROCZNIKI „PRZESZŁOŚCI"!

Opinje o „Przeszłości" wyrażone w listach lub ustnie:

Prof. Uniw. Pozn. Kleczkowski: „Przeszłość" jest dobrze redagowana."

Prof. W. S. H. w Poznaniu S. Ropp: „Czytam „Przeszłość" zawsze z zainteresowaniem."

Prof. Uniw. Pozn. I. Hofman: „Pismo interesujące."

Dyrektor Gimn. w Warszawie St. Fedorowicz: „Przeszłość" czytamy z wielką przyjemnością."

Dyr. Semin. Naucz. Żeń. w Grodnie, W. Czapowówna: „Przeszłość" ogromnie mi się przydaje przy wykładach."